

# ZYCIE

## KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK IX.

LONDYN, 20 LUTEGO 1955 R.

Nr 8 (400)

TADEUSZ FELSZTYN

# NAUKOWY HUMANIZM

Pogadanki radiowe pani Margaret Knight, profesora psychologii na uniwersytecie w Aberdeen, o „Moralności bez religii” wywołały niebawem poruszenie w opinii angielskiej. Listy do pisan, zarówno oburzonych słuchaczy, jak i tych, którzy mniej lub więcej stanowczo bronią pani Knight, idą w setki.

Ne jest moim zamiarem dyskutować, czy BBC popełniło niedopuszczalną błąd, że pozwoliło na taką prowadzącą religijne uczucia większości Anglików pogadankę, czy też — jak to twierdzi „Spectator” — powinniśmy być mu wdzięczni, że odstąpiło nicosć przeciwnym argumentom i że tym samym wykazało, iż dzisiaj nikt już nie może sądzić, że „być antyreligijnym jest dowodem wielkiej mądrości”.

Chciałbym raczej zająć się treścią pogadanki pani Knight. Otóż na wstępie należy stwierdzić, że powie- działa ona bardzo wiele rzeczy zupełnie słusznych. A więc jej mocne stwierdzenie, iż podstawą wychowania dzieci musi być miłość, jest niewątpliwie rzeczą, pod którą podpisas się musi każdy katolik. Słusznie również zwraca ona uwagę, że powiedzenie dziecku „nie Kocham cię więcej” jest dla niego znacznie większą krzywdą niż uderzenie. Po namyśle bowiem dziecko nierzadko przynajmniej, że klaps był zasłużony, powiedzenie natomiast „nie Kocham cię” odiera dziecku poczucie bezpieczeństwa, które u niego polega na wierze w miłość rodziców.

Zwraca ona również słuszną uwagę na tak w Anglii zwłaszcza rozpowszechnione przekonanie, że nie wolno oczekiwać, aby nie wyrobili w nim „kompleksów” i wykazuje — co ciekawe, powołując się właśnie na Freud — że wprost na odwrót dziecko musi się nauczyć panować nad swoimi instynktami i popędami. Bardzo też na czasie jest jej uwaga, że odcyplina czyni dziecko znacznie bardziej szczęśliwym niż jej brak, dziecko bowiem musi mieć określone ramy swego życia, a i dobra, ramy pocamie z góry, nie obarczające go przeciwnie koniecznością możelno- go wyszukiwania tych ram dla siebie.

Nie mniej godnym podkreślenia jest jej nacisk na konieczność rozwijania godności własnej dziecka. Zamiast poniżać tę godność powiedzeniem „jesteś zły chłopak”, znacznie lepiej jest ją podnosić, mówiąc „to nie było godne ciebie”.

Trudno też odmówić p. Knight racji, gdy zwraca uwagę na ujemne dla moralności dziecka i jego szacunku dla rodziców wypadki niezgodności postępowania rodziców w sprzeczności z tym, czego dziecko uczy się podczas lekcji religii. Przypada jednak trzeba, że przykłady, mające ilustrować tę niezgodność, wybrała pani Knight szczególnie nieszczerliwie, wykazując tym samym całkowitą niezgodność religii, o której przecież w swej pogadance tyle mówi. Pierwszy lepszy książd byłby jej wyjaśnić, że po prostu nie rozumie tekstu, który cytuje i byłby mógł dać jej przykłady znacznie bardziej przekonujące dla poparcia jej tezy.

Słuszna jest też uwaga, że unikanie przez rodziców odpowiedzi na wątpliwości dziecka w zakresie religii i zbywanie go powiedzeniem „za mały jesteś” jest, aby to zrozumieć, wyrażając dziecku bardzo wiele szkody i nieraz czynią go łatwym łupem propagandy materialistycznej. Zamiast jednak postawić kropkę nad „i” i wyciągnąć jedynie z tego słusznego wniosku o konieczności gruntownej rozumowej znajomości religii przez rodziców, p. Knight używa tej wiedzy zupełnie bezpodstawnie jako argumentu przeciw religijnemu nauczaniu dzieci.

Na koniec, jej charakterystyka „religijności” większości mieszkańców Anglii, stwierdzenie, że przeciętny Anglik żyje w kościele i tam chrzci swe dzieci i że poza tym przeważnie nie chodzi do kościoła, a jeśli już się tam wybiera, to czyni to raczej ze względów towarzyskich niż religijnych, niewątpliwie odpowiada prawdzie. Musimy ze wstędem przyznać, że charakterystyka ta również dobrze pasuje niekoniecznie tylko do Anglików. A że nie więcej nie boli niż prawda, nie dziw więc, że stwierdzenie to musiało mocno zaboląć wielu słuchaczy i niewątpliwie było jednym z poważnych czynników oburzenia. Ciekawe jednak, że nikt z licznych korespondentów o tym punkcie jakoś nie wspominał.

Gdyby pani Knight na tym poprzestała i ograniczyła się do roztrząsania postawionej sobie pytania, jak rodzice niewierzący mają wychowywać swe dzieci w zasadach moralno-

ści, moglibyśmy jedynie jej współczuć, jak współczuć musimy każdemu, kto próbuje rozwiązać kwadraturę koła. Niestety jednak p. Knight nie ograniczyła się do tego, niewątpliwie niemożliwego do rozwiązania zadania, lecz poszła dalej i starała się wykazać, że nauczanie moralności bez religii jest nie tylko możliwe, ale i konieczne, dodając przy tym szereg napaści na religię. I to właśnie wywołało tyle sprzeciwów.

Dyskusję wypowiedzi pani Knight zaczniemy więc od pierwszego pytania: czy nauczanie moralności bez religii jest możliwe?

Otoż na samym wstępie nasuwa się pytanie, które niewątpliwie rodzi się w umyśle każdego dziecka „dlaczego ja mam być dooty?” „dlaczego mam nie być samolubny?”. Pani Margaret Knight na to podstawowe pytanie właściwie nie umie znaleźć odpowiedzi. Przypinaje zresztą to sama bardzo szczerze. „Są to pytania prerażliwie trudne do odpowiedzi” i wymi- ga się z tej trudności typowym chwytem „i ty nie lepszy”. Twierdzi bowiem, że również dobrze dziecko mogłoby zapytać: „a dlaczego mam wykonywać wolę Boga?” posuwając milcząco sugestie (bo otwarcie tego nie osmiela się powiedzieć), że i religia na to pytanie nie ma odpowiedzi.

Tego rodzaju chwyt polemiczny świadczy tylko o tym, że pani Knight, choć słowo „nauka” odmienia w swej pogadance przez wszystkie przypadki, zapomniała o podstawowej zasadzie naukowej, iż gdy o czymś się dyskutuje, trzeba to przede wszystkim poznać. Pierwszy lepszy katechizm bowiem byłby jej dał na to pytanie rzekomo „nie do odpowiedzi”, nie jedna, lecz wiele odpowiedzi, z których każda jest w pełni przekonująca dla każdego, kto wierzy w Boga.

Nie mogąc wykazać się z tej sprzeczności, stara się pani Knight nakaz moralny oprzeć o społeczne życie ludzi. „Zyjemy w społeczności, mówi, a więc życie nasze będzie szczęśliwsze, pełniejsze, bogatsze, jeśli jej członkowie będą sobie przyjaźni i chętni do współpracy, zamiast odnosić się do siebie wrogo”. Pierwsza obserwacja życia społecznego w tej najmniejszej społeczności, jaką jest kla-

sa, wykaże już dziecku, jak często ta teoria daleka jest od rzeczywistości, a obserwacja życia, nauka historii i przyrody wykaże mu, jak często osobnikowi samolubnemu, lecz mocnemu powodzi się lepiej niż dobremu a słabemu. Owieczny problem Joba, którego nikt, poza wiarą, rozwiązać nie potrafi! Falszywość argumentu rychło więc stanie dziecku przed oczyma, a z nią pytanie „dlaczego raczej nie być samolubnym, ale mocnym?” A ponadto, jeśli jedynym argumentem moralnym ma być wzgląd na społeczeństwo, to kto ma określić, gdzie kończy się naturalny instykt samozachowawczy, a gdzie zaczyna się samolubstwo? Jeśli nie ma Boga, to kto, poza mną samym, może być moim sędzią? Na jakiej podstawie? I tu otwiera się furta dla wszystkich zwałów samolubstwa, ukrytych w podświadomości człowieka, wszelkiego samousprawiedliwiania własnych złych czynów.

Jeśli jedynym argumentem za odrzuceniem samolubstwa ma być życie społeczne, to na czym oprzeć postulat miłości w wychowaniu, tak mocno — i słusznie — podniesiony na piedestał przez pani Knight? Dlaczego właściwie rodzice mają kochać swe dzieci? Instykt naturalny? Jakże krótkotrwały i zawodny! Dobro społeczeństwa? Znamy przecież społeczeństwa, gdzie miłość rodziców do dzieci wcale nie była nakazem moralnym. Pamiętam, jaki wstąpił wywołał u mnie za młodu przeczytane bajki chińskie, gdzie klimat moralny nakazywał dzieciom poświęcać się dla rodziców, ale nie na odwrót. Bajka Andersena o matce, ofiarującej swe oczy dla uratowania syna, byłaby w tym klimacie wręcz niemożliwa. A starożytny świat, smętny, gdzie rodzice, dla zapewnienia sobie łask Baala, ofiarowywali mu własne dzieci, gdzie król budował świątynię Baalowi dostawnie „na swym synie”? A starożytna Sparta, gdzie państwo bardzo wczesnie odbierało dzieci rodzicom dla swych celów? Przykładow takich można by mnożyć wiele. Wszystkie wskazują na jedno: że owa miłość, która pani Knight tak słusznie wywyższa, to nie coś „wrodzonego”, nie coś koniecznego dla życia społecznego, ale to owoc nauki Chry-

stusa. Gdy odetniemy korzeń, wyschnie i owoc.

Jeśli więc moralność — zgodnie z poglądem („naukowych”) humanistów uważać będziemy jedynie za „zorganizowane usiłowanie, aby wzmocnić impuls społeczny człowieka” (jak twierdzi pani Knight), wówczas cały „humanizm” traci rację bytu. Jeśli raz bowiem przyjąć założenie, że nie człowiek, ale społeczeństwo jest celem i normą, to zaczyna się wartościowanie człowieka wedle stopnia jego „pożyteczności” dla społeczeństwa. A z tą chwilą, na jakiej podstawie odrzucić argument tej biednej, niewierzącej gruźliczki, która na lamach „Standard Młodych” pytała: „Czy nie byłoby lepiej niszczyć ludzi zarażonych gruźlicą?... Pierwsza, jako ochotnik, stanęłabym w ich szeregach”? Istotnie, dlaczego nie, „niszczyć”, humanitarnie, bez bólu, nieuleczalnie chorych, ułomnych, starych? A stąd krok tylko do usprawiedliwienia wszystkich zbrodni komunizmu i hitlerizmu.

Odrzucenie więc Boga i Jego nakazu, jako podstawy moralności z konieczności rzeczy podcina podstawę wszelkiej moralności i możność odpowiedzi na zasadnicze pytanie, dręczące każdego człowieka „po co żyję”, „dlaczego mam być dobry?”

Zadanie więc, jakie sobie pani Knight postawiła, zadanie nauczania moralności bez religii jest zadaniem, którego pani Knight w swej pogadance rozwiązać nie potrafiła. Nie dziwny się temu. Jest to zadanie nie do rozwiązania.

Jak już wspomnieliśmy na wstępie, świadoma trudność zadania, jakiego się podjęła, usiłując pani Knight ułatwić jej sobie, odwracając uwagę słuchacza atakami na religię. Przypadałoby więc, że jak na profesora filozofii nie wykazuje ona tutaj zbyt dobrej znajomości przedmiotu, jaki publicznie krytykuje.

Oto na przykład dwukrotnie w pierwszej i drugiej pogadance, tak charakterystycznie wierzącej: „W dawnych wiekach... uważano świat za pole bitwy między Bogiem a szatanem, przy czym nieco większa szansa była po stronie Boga... Ale dziś większość chrześcijan przestała wierzyć w diabła”. „Powiedzmy dzieciom — mó-

wi ona w swej drugiej pogadance — że ludzie wierzyli dawniej, a wielu ludzi wierzy i teraz, że istnieją dwie wielkie potęgi na świecie: dobra potęga, zwana Bogiem... i zła potęga, zwana diabłem... Ale większość ludzi myśli teraz, że naprawdę nie ma diabła, diabeł to coś w rodzaju czarownika i czarownic z bajek.”

Czyż takie „charakteryzowanie” wiary chrześcijańskiej wprost nie dyskwalifikuje jej autorki? Az przy- kro słuchać, jak profesor uniwersyte- tu na poziomie sowieckiego „Bezbożnika”. Czy na miłość Boską pani Knight nigdy nie czytała choćby najbardziej elementarnej książki o historii myśli chrześcijańskiej, najbardziej podsta- wowej historii filozofii, aby nie wie- dzieć, że ową jakże prymitywny mani- cheizm odrzucono już jeszcze w IV wieku i od tego czasu, jeśli nawet wpływy jego można tu i ówdzie odna- leźć w niektórych odłamach protestan- tyzmu, to niewątpliwie nigdy w tak nawiwej i tak prostackiej formie. A co do zaniechania jakoby wary w szatan- a, to pobieżna choćby znajomość nie tylko prawd wiary (bo o nich, jak widać, pani Knight nigdy nie słysza- ła) ale i nowoczesnej literatury, jak np. Claudela, Bernanosa, Papiniego, Greena (jak na to słusznie zwraca uwagę Jan Helman w „Wiadomościach”) byłaby ją przekonana, że problem szatana jest niezmiernie ży- wy w świadomości współczesnych katolików.

Przy tego rodzaju „naukowym” po- dejsciu do chrześcijaństwa, które pani Knight zwalcza, trudno się dziwić drugiemu zarzutowi, że chrześcijań- stwo jest jakoby antyintelektualne. „Ulubiona postawa prawowiernych wierzących, to wyzywający anty- intelektualizm” — stwierdza p. Knight apodyktycznie. Jako na świadectwo, powołuje się ona na... Kierkegaard. Profesor filozofii uniwersytetu w Aberdeen powinien chyba wiedzieć, że kierunek antyintelektualny w chrześ- cijanństwie reprezentuje jedynie jed- ną, i to nie najsilniejszą gałąź chrześ- cijanstwa i że Kierkegaard na pewno nie jest zaliczany do najbardziej au- torytatywnych chrześcijańskich my- ślicieli; daleki epigon Bedego i Tertu-

liana, reprezentuje drobny tylko stru- myk w przebogatej rzece myśli chře- scijańskiej. Wystarczy choćby zaj- rzeć do pierwszej z brzegu historii fi- lozofii, aby się dowiedzieć, że na od- wrót, od samego początku chrześci- janstwo wykorzystywało najwyższe wloty myśli ludzkiej w każdej epoce, aby tworzyć syntezę tego, co osiągnąć może rozum ludzki i tego, co Bog lud- ziom objawił. I nie inaczej jest teraz. Czy profesor filozofii uniwersytetu w Aberdeen nie słyszał nigdy o Maritainie? A jeśli czytanie pismów i encyklik papieskich na tematy nau- kowe było dla niej zbytym wysiłkiem naukowym, to choćby zajrzenie do po- pularnych broszurek Catholic Truth Society byłoby ją uchroniło przed na- pisanie podobnego nonsensu.

Jako najcięższe działo przeciw Bo- gu wysuwa pani Knight sprawę zła na świecie, twierdząc, że chrystianizm nie umie sobie dać z problemem tym rady. I jako na koronny świadek powołuje się pani Knight na... św. Augustyna, cytując jego słowa: „Albo Bog nie może zapobiec złu albo nie chce. Jeśli nie może, nie jest Wszec- mocny, jeśli nie chce, nie jest Wszec- dobry”.

Nie wiadomo zaiste jak to nazwać. Jeśli pani Knight nie czytała św. Augustyna, a tylko cytuje jego słowa, wyrwane z tekstu, z drugiej ręki, to świadczy to o takim stopniu ignoran- cji, że kompromituje już nie pro- fesor filozofii, ale ucznia pierws- zego roku studiów. A jeśli czyta- ła i nie informuje słuchacza, że św. Augustyn poświęcił bardzo wiele pracy i rozmyślań, aby wykazać mylnosc cytowanego zdania i aby je obalić, to jest to do prostu nieuczci- wość. A ktoś, kto podnosi ten pro- blem na forum publicznym w Anglii, powinien by wiedzieć, że zagadnieniu zła w przyrodzie i życiu ludzkim dużo uwagi niedawno poświęcił dwaj wy- bitni myśliciele angielscy C. E. M. Joad w „The Recovery of Belief” i F. Sherwood Taylor, dyrektor Science Museum w Londynie w książce „Man and Matter”.

Juz tych kilka przykładów wystar- czy, aby wykazać, jak mocno niepo- wważne są zarzuty pani Knight prze- ciw chrześcijaństwu, świadczące tylko o tym, jak słusznie to podkreśla Do- rothy L. Sayers, że p. Knight widocz- nie nie czytała ani jednej apologetyki chrześcijańskiej opublikowanej w ciągu ostatnich 50 lat. Jeśli to ma się nazywać „naukowym” humanizmem, to z tą naukowoscia coś nie bardzo jest w porządku.

Ważny przykład następny, świad- czący już nie tyle o ignorancji, ile o całkowitym niezrozumieniu proble- mu, który pani Knight porusza. Idąc śladem Bertranda Russella, choć n g nie powołując się na niego, pani Knight peroruje: „jest to dużym wkładem nowoczesnej psychologii do ludzkiego szczęścia, że stwierdzila ona ten fakt (iż agresywne impulsy człowieka są częścią jego dziedzictwa) i że skoro tylko potrafimy nad nimi panować, nie mamy powodu czuć się winnymi, iż je odczuwamy”. Nawasem mo- wią, gdyby pani Knight chwilię się nad tym zastanowiła, musiałaby chyba przyznać, że owe „agresywne im- pulsy człowieka będące jego dziedzic- twem” świetnie godzą się z dogmatem wiary o grzechu pierworodnym, dog- matem, który tłumaczy znacznie wię- ciej jeszcze, a mianowicie to, o czym pisał jeden z najznakomitszych psy- chologów ludzkości, św. Paweł, a mian- owicie fakt, iż „nie czynię dobrego, któ- rego chcę, ale zle, którego nie chcę” (Rzym, 7, 19). Nauka, że zle impulsy, jeśli potrafi się nad nimi panować, nie powin- ny być źródłem poczucia winy, ale raczej radości ze zwycięstwa odnieso- nego w walce ze złem, jest tak stara jak chrześcijaństwo i nie trzeba było „nowoczesnej psychologii”, aby to dopiero odkrywała. Do tego nauka Chry- stusowa dodała coś jeszcze więcej: wska- zała drogę, jak te zle impulsy zwal- czać i gdzie szukać pomocy. Nowoczes- na psychologia, jeśli eliminuje Boga, nie potrafi powiedzieć, ani jak to czynić, ani w ogóle dlaczego o to się starać.

Jeśli na tle tych wypowiedzi pani Knight czyta się końcowy jej wniosek, że z jednej strony stoi chrześcijań- stwo i komunizm, jako „dwa rywalizu- jące ze sobą systemy dogmatyczne”, a po drugiej „naukowy humanizm” — rze- komo „antydogmatyczny” i nie wie- rzący w nic, co nie jest oparte na do- wódzie, to zaiste nasuwa się pytanie „k p i, czy o drogę p y t a ?”

Tadeusz Felsztyn

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

## „BESTSELLER” POLSKI SPRZED TRZYSTU LAT

Druki, dotyczące Polski, które ukazały się w Anglii w XVI i pierwszej połowie XVII wieku, są tak nieliczne, że policzyć je można dosłownie na palcach jednej ręki. Dopiero zwycięstwo Sobieskiego wzbudziły nad Tamizą większe zainteresowanie naszym kra- jem. Tym cenniejsza dla każdego bibliofila pozycja jest mała broszura, która ukazała się w Londynie w r. 1621 pod tytułem „A True Copy of the Latine Oration of the Excellent Lord George Ossolinski, Count Palatine of Tenizyn (ma być oczywiście Tenczyn), and Sendormyra Chamberlain to the Kings Maiesty of Poland, and Suetland, and Embassadour to the Kings most Excellent Maiesty”.

Jest to oryginalny tekst łaciński, z dodaniem tłumaczenia na język angielski, przemówienia, które ambasador nadzwyczajny króla Zygmunta III Jerzy Ossolinski, późniejszy kanclerz wielki koronny, wygłosił w marcu 1621 r. w pałacu Whitehall do króla Wielkiej Brytanii Jakuba I.

Polska znajdowała się wówczas w położeniu niezwykle groźnym. Zdawało się, że po klęsce cecorskiej, w której zginął hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski, wrota Rzeczypospolitej stoją otworem dla inwazji turecko- tatarskiej. Młody sultan Osman II, podniecony tym zwycięstwem, czynił przygotowania do wielkiej kampanii, której owocem byłby podbój całej Rzeczypospolitej po Bałtyk i złamanie potęgi Habsburgów.

Ale i Polska, która wówczas jeszcze była organizmem krępkim i odpornym, podjęła przygotowania obronne na dużą skalę. Równocześnie Zygmunt III skierował do głównych stolic ówczesnej Europy wysłanników celem zabie- gania o pomoc. Misja londyńska powie- rzona została 26-letniemu Ossolinskie- mu, który w ten sposób zapoczątkował swą karierę polityczną.

Zaopatrzone szczegółowymi instruk- cjami kanclerza wielkiego koronnego Lipskiego, Ossolinski opuścił Warszawę dnia 27 stycznia 1621 r. i dotychczas w dwa miesiące potem, 27 marca, przy- był do Londynu. Przyjeżdżając z kró- lewską okazaloscia, Jakub I wysłał do

portu, w którym Ossolinski wylądował, prawie wszystkich swych dworzan. Ambasadora polskiego powitał imie- niem króla Earl of Warwick, po czym długi szereg karoc ruszył w kierunku domu w Londynie, który wyznaczono Ossolinskiemu na zamieszkanie.

Dnia następnego Ossolinski przyjeżył został przez króla na publicznej audiencji w ówczesnej rezydencji kró- lewskiej, pałacu Whitehall (dziś już nie istniejącym). Sala tronowa — jak stw. erdzają współczesne źródła — była tak nabitą członkami dworu, parla- mentu i innymi gośćmi, że Ossolinski z trudnością tylko zdołał przedostać się do tronu. Król wówczas powstał, zajął nakrycie głowy i, wsparty o ramie hrabiego Arundel, uściłnął rękę ambasadora.

Ossolinski, przystojny młodzieniec, przybrany w strój hiszpański, jak to było zwyczajem w owe czasy, przedsta-

wił listy uwierzytelniające i rozpoczął następnie swe przemówienie w doskona- nej, płynnej łacinie. Wywarł na wszystkich bardzo dodatnie wrażenie dzięki swadzie, połączony z wytwornym umiarem. Przedstawił światobur- cze zakusy sultana, który pragnie siłą rozszerzyć swe dzierżawę, ba, pokonać całą Europę przy pomocy spędzonych przez siebie z trzech części świata dzikich i chciwych łupu wojowników. Podkreślił kuczowe położenie Polski, tego „najsilniejszego bastionu świata chrześcijańskiego”, „kraju dającego łatwy dostęp do wszystkich części Eu- ropy, bogatego we wszelkie zboża i we wszystkie materiały, potrzebne do stworzenia wielkiej armii i floty”. Opanowawszy Polskę — mówił Ossolin- ski — sultan stanie się panem cieszni- bałtyckich, a stamtąd przedostanie się do Oceanu.

Drugą część swego przemówienia

SUBSKRYPCJA NA LUTY 1955

### BIBLIOTEKA POLSKA

KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO „VERITAS”

12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2

FERDYNAND GOETEL

## CZASY WOJNY

(1939 — 1945)

Autor, wybitny pisarz polski, prezes Polskiej Akademii Literatury, opi- suje w sposób odważny i oryginalny życie Kraju pod okupacją niemiecką, likwidację ghetta warszawskiego, swój pobyt w Katyniu, Powstanie Warszawskie, a po zakończeniu działań wojennych przeżyca w obozach uchodźców w Niemczech i w drugim Korpusie we Włoszech.

Okres subskrypcyjny na tę książkę trwa do 28 lutego 1955.

CENA W SUBSKRYPCJI (z opak. i przesył.): szyl. 9/-. Po tym okresie książka kosztował będzie: 15/-.

Ossolinski poświęcił „szczególnej mąd- rości” króla Jakuba I, dzięki której rozumie on, że „kto uderza w Polskę, uderza w całą Europę, a niebezpieczeń- stwo dotyczy całego chrześcijaństwa”.

„Jesteś obrońcą Wiary — oświadczył w zakończeniu Ossolinski — i dlatego zechce przyjąć starania, by Bog nam wszystkim wspólny nie był znieważa- ny”.

Król — cytujemy znowu źródła współczesne — słuchał bardzo uważnie i po zakończeniu mowy wykrzyknął z zapałem: „Jestem królem chrześcijań- skim i wiem, com dłużen światu i Waszemu królowi; nie zapomniałem swych obowiązków”. Poprosił następnie Ossolinskiego o pisemny tekst przemó- wienia i zarządził wydanie go drukiem w pięciu językach: łacinie, angielskim, francuskim, hiszpańskim i niemieckim. Jak duże zainteresowanie wzbudziła misja Ossolinskiego, świadczy fakt, że drukarz William Lee, któremu powie- rzone wykonanie broszury, sprzedał z miejsca kilka tysięcy jej egzemplarzy w swym sklepie przy Fleet Street „neere Seargent's Inne at the signe of the Golden Bucke”.

Nastąpiły rokowania między Ossolin- skim a urzędnikami króla. Ossolinski prosił o pozwolenie zwerbowania 10.000 wyszkolonych wojskowo ochotników spośród poddanych Jego Brytyjskiej Mości (Jakub I był pierwszym monar- chą, który używał tytułu „króla Wiel- kiej Brytanii”); zabiegał też o pożycz- kę 100.000 koron angielskich na utrzy- manie tych ochotników. Sprawę po- zycyki odłożono i po dosyć przewlek- lych rokowaniach ustalono, że Ossolin- ski będzie miał prawo do zwerbowa- nia 5.000 najemników brytyjskich na koszt Polski pod warunkiem, że Zygmunt III zobowiąże się doprowadzić do pokoju między cesarzem Ferdynan- dem III a palatynem Fryderykiem, zię- ciem Jakuba I i niefortunnym „kró- lem zimowym” Czech.

Ossolinski wysłał kuriera do Warsza- wy, by uzyskać odpowiednie oświadcze- nie króla Zygmunta III. Oczekując na nie doznawał bardzo gościnnego przyjęcia w pałacach i rezydencjach (Dokończenie na str. 2)

# ZE ŚWIATA JAN ULATOWSKI KATOLICKIEGO

**Nowe metody apostołstwa.** Kościół zawsze dostosowuje swe metody duszpasterskie do zmieniających się warunków życia. Wiemy o problemie księży działających we Francji wśród robotników. Obecnie św. Kongregacja Zakonników wypracowała w porozumieniu z Episkopatem włoskim projekt nowych metod apostołstwa, analogicznych do nowych metod apostołstwa w Misji Francji. W najbardziej zdechrystianizowanych ośrodkach Włoch mają powstać stałe centra misyjne; każde z nich będzie obsługiwane przez trzech zakonników żyjących wspólnie według swej reguły zakonnej, dostosowanej do dzisiejszych warunków. Nie będą oni mieli własnych kościołów ani kaplic, ponieważ ich zadaniem będzie pomoc dla istniejących parafii przez walkę z ignorancją religijną i przez pracę przede wszystkim wśród młodzieży i robotników.

**Zakon kontemplacyjny w Szwecji.** Po przywróceniu w Szwecji normalnej hierarchii kościelnej przychodzi kolej na działalność zakonów. Obecnie klasztor belgijski karmelitów w Gand zakłada pierwszy w Szwecji klasztor karmelitański, w okolicy Sztokholmu.

**Pomoc dla studiującej młodzieży z krajów Kościoła Miłczenia.** We Fryburgu szwajcarskim powstało „L'Oeuvre Académique de l'Eglise du Silence”, którego celem jest przyjąć z pomocą materialną i moralną młodzieży uniwersyteckiej z krajów Kościoła Miłczenia. Nowa instytucja, której sekretariat mieści się przy 14, rue St. Michel, Fribourg, Suisse, zwróciła się z apelem do katolików całego świata o pomoc materialną, choćby najmniejszą, dla katolickiej młodzieży czeskiej, polskiej, ukraińskiej i z krajów bałtyckich, zaznaczając: „Jeżeli według Ewangelii katolicy wszyscy są braćmi, jest moment wykazania tego inaczej niż przez słowa i adresy protestacyjne: przez czyn”.

**300.000 dokumentów antyreligijnych.** Muzeum historii religii i ateizmu w Leningradzie, którego otwarcia na nowo omagają się bezbożnicy rosyjscy, przechowuje kolekcję 300.000 dokumentów antyreligijnych. Działają także sekcja poświęcona historii papieża. A trzy inne sekcje zostały ostatnio otwarte: sekcja nauk przyrodniczych, sekcja przeciwko religii, sekcja religii i ateizmu w starożytnej Grecji i Rzymie, sekcja początków chrześcijaństwa. Pisząc o tym „La Croix” zwraca uwagę, że takie fakty przechodzą nie zauważone przez wielką prasę, a wszak są one bardzo znamienne w czasie, gdy głosi się oficjalnie o poszanowaniu religijnych uczuć osób wierzących, a uraga się temu bezwstydnie przez czyn w rodzaju otwierania na nowo muzeum bezbożczego.

## POGRZEB KOŚCIELNY SOLSKIEGO

Jeden z uchodźców pol. s. ch. przybyłych ostatnio do zachodniego Berlina, 16-letni Neyman, opowiadał szczegółowo o okoliczności śmierci i pogrzebie zmarłego niedawno Ludwika Solskiego, sławnego sztelnego aktora teatrow polski. Solski, który był praktykującym katolikiem, poprosił przed śmiercią o kapłana i otrzymał ostatnie sakramenta. W testamentie zażądał również kościelnego pogrzebu.

Tymczasem reżym komunistyczny przygotował plany państwowego ateistycznego pogrzebu na koszt reżymu. Przy tej okazji Solskiego miano przedstawić publiczności jako wolnościowca i wybitnego komunistę. Zwłoki przeniesiono do teatru miejskiego w Krakowie. Przedstawiciele reżymu starali się wytłumaczyć rodzinie, że pogrzeb kościelny jest niepotrzebny i że państwo razem z partią urządził z tej okazji wielką manifestację dla uczczenia „największego aktora Polski Ludowej”. Gdy jednak rodzina domagała się wykonania testamentu, którego treść była już znana w całym Krakowie, i gdy żądała pogrzebu kościelnego, reżym odwołał pogrzeb państwowy i wielkie mowy. Pogrzeb odbył się skromnie z kościoła i w obecności duchownych. Kondukt prowadził J. E. Ch. Biskup Jop. Przy trumnie wygłoszono krótkie religijne przemówienie, a następnie zwłoki przewieziono do kościoła oo. paulinów na Skalce w Krakowie.

## „BESTELLER” POLSKI

(Dokończenie ze str. 1)

Dygnitarzy angielskich i szkockich. Gdy kurier powrócił z przychylną odpowiedzią, Ossolinski złożył królowi w imieniu Zygmunta III deklarację, obciążającą poparcie w sprawie pałaty na Fryderyka, potem spędził jeszcze dwa miesiące w Londynie wzbijając najemników.

Tymczasem jednak wojna przybrała obrót nadszpecałowy dla Polski pomysłny. Bez obcej pomocy stawiała ona czoło przeważającym siłom tureckim pod Chocimiem i wywalczyła korzystny dla siebie pokój. Mimo to spośród 3.000 najemników, zaciągniętych przez Ossolinskiego, 300 do Polski przybyło i brało udział w walkach przeciw Szwedom; w ślady ich poszło później wielu innych, zwłaszcza spośród Szkotów.

Mineło od tego czasu przeszło 300 lat. Broszura, sprzedawana ongiś w sklepie „pod Złotym Jeleniem” na Fleet Street, budzi refleksje zarówno radosne jak smutne.

Gdy szukamy istoty wzniosłych uczuć religijnych, znajdujemy nadzieję. Ale oto w naszych czasach rozwinął się prawdziwy kult rozpaczy. Cierniowy daremnie, trudzimy się daremnie, a gdy się radujemy, jesteśmy ofiarami złudzenia. Oto, co nam mówi wielu mądrych filozofów, oto co starają się wykazać w tysiącach powieści i poematów liczni pisarze współcześni.

W kulcie rozpaczy artyści czerpią dziś natchnienie. Jest to kult przewrotny, ale artyści, którzy mu holdują, nie czują się ludźmi przewrotnymi. Rozpacz napienia ich wzniosłością, jaką normalnie daje nadzieja. Gdy się ich słucha, można pomyśleć, że rozpacz jest najwyższym stanem umysłu, zapewniającym człowiekowi godność. Rzucają oni wyzwanie losowi, ba, światu całemu. Nie dadzą się oszukać nadziei, matce głupich. Czuciel rozpacz wytrzymuje straszliwy wzrok Niocości i w tym mizernym triumfie znajduje okrutną pociechę.

W malarstwie współczesnym jest tyłuż czuciel rozpacz, co w literaturze i filozofii. Wzajemnie uważałem Georges Rouault, wielkiego mistrza francuskiego, za czuciel rozpacz, a opinie, która traktuje go jako malarza religijnego, za nieporozumienie. Na wielu sztychach i litografiach Rouaulta spotykamy się z postacią Zbawiciela, która nie ma w sobie nic Boskiego i odarta jest z wszelkiej wzniosłości. Zlamany cierpieniem i przytłoczony brzemieniem wni, które wziął na Siebie, Zbawiciel ma tu często twarz zbrodniarza, jakoby wszystkie zbrodnie ludzkości sam popełnił. Nieraz trudno zaożyć się wobec tej twarzy na współczucie i obronić się odradzie.

W tej nieufności wobec artysty, który chciał być malarzem religijnym, nie oylem odoobniony. Wielki katolicki pisarz francuski, Leon Bloy, którego utwory były zresztą powodem nawrócenia się Rouaulta, odsunął się od swego przyjaciela, gdy jego rysunki i obrazy, wystawione na Salonie Jesiennym 1904 r. wywołały — dziwnym i dla artysty bolesnym odwetem — powszechną wesołość. Rouault malował wówczas dziewięć publicznie, straszliwe w nędzy ciała i duszy; sędzów, oourających w swym okrucieństwie; adwokatów, odradzająco cynicznych i blaznów cyrkowych, godnych najwyższego politowania.

Malował te postacie z pasją, która wyrażała się nawet w formie uproszczonej i brutalnej. Publiczność ówczesna — a było to jeszcze przed obmą wojnami światowymi — nie chciała przyznać malarzowi, że świat jest takim padolem led, jakim go widział. Smiano się z tego, co uważano za

naivną przesadę i nawet Bloy, sam płomienny kaznodzieja i surowy wedyk, sądził, że Rouault zeszedł na manowce.

Malarze, którzy poszli w ślady Rouaulta, ale zeszewiczyli jego styl, malowali tak samo brutalnie, nie mieli jednak pretensji, by ich używać za malarzy religijnych. Najszersi spośród nich byli już jawnymi czucielami rozpacz. Znani są w historii sztuki pod nazwą ekspresjonistów. Rouault nie był zresztą ich jedynym mistrzem. Gdy go poznałem, brałem go za jednego z ojców ekspresjonizmu — obok Norwega Muncha i Belga Ensora.

Jego zamiłowanie do tematów biblijnych uważałem za formę estetyczną, tj. byłem przekonany, że artysta nadużywa symboliki religijnej dla celów artystycznych i że oddaje historię świętą na usługi nowoczesnego pesymizmu. Gdy w pewnej książce o Rouault znalazłem cytaty z Izajasza, byłem gotów podejrzewać autora, że szuka dla pesymizmu Rouaulta usprawiedliwienia w Piśmie Świętym.

Chodziło o tę właśnie głowę Zbawiciela, o której już wspominałem. Twarz zbrodniarza, obraz potępienia. Izajasz nazwał Zbawiciela „przedmiotem wzgardy, ostatnim z ludzi”. Cytat wydał mi się trafny, ale niestosowny. Sądziłem, że krytyk bierze udział w niegodnej komedii. Pismo Święte nie powinno stawiać się pokrywka dla estetyzmu i pesymizmu lub usprawiedliwieniem kultu rozpacz.

Tak myślałem do chwili, gdy z tyłu samym wersem z Izajasza (rozdz. LIII) spotkałem się z życiorysem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wtedy zmieniłem zdanie o malarstwie Rouaulta, ale równocześnie stworzyłem sobie nowy obraz o „usmiechniętej świętej z Lisieux”. Co więcej, innym okiem zacząłem patrzeć na nasze czasy.

„To nie Jezus powinien nas pocieszać, to my powinniśmy pocieszać Jezusa” — pisał św. Teresa w „Radach i wspomnieniach”. A Leon Bloy wtrąca w jej tytuł: „Modlitwa nie jest po to, by prosić, ale by pocieszać Boga”. Św. Teresa i święci pisarze katolicki odkrywają tu najmocniejszą więź, jaka może zaistnieć między Bogiem a człowiekiem. Nasza wolność — a zostaliśmy stworzeni wolni — jest wyrazem szacunku Boga dla nas. Odwracając się od Niego, krzywdzimy Go i zadajemy Mu cierpienie, przez które jest „smutny aż do śmierci”.

„Wolność — pisał Leon Bloy — ten dar cudowny, niepojęty, bezcenny, który pozwala nam pokonać Ojca, Syna i Ducha Św., zabić Słowo Wcielone, zaszyteliować siedemkrot Niepokalaną Poczcie, jednym jedynym słowem wstrząsnąć wszystkimi duchami stworzonymi niebios i piekiel, zatrzymać Wole, Sprawiedliwość i Miłosierdzie Boskie na Ustach Bożych i nie pozwolić im spłynąć na Stworzenie; ta niewypowiedziana wolność nie jest niczym innym, tylko respektem, jaki Bóg ma dla nas”.

I Bloy tak ciągnie dalej: „Spróbujmy sobie to choćby przez chwilę przedstawić: respekt Boga! A respekt ten idzie tak daleko, że od czasów prawa łaski Bóg nigdy nie przemawiał do ludzi tonem absolutnego władcy, ale przeciwnie — niesmiało, ze słodyczą, powiedzielibyśmy z użyciem najczystszej petenta, którego nie zniechęca nawet upoalenie”. Między człowiekiem „wbrew swej woli wyposażonym w wolność” a Bogiem „dobrowolnie wyzbytym swej potęgi” toczy się „wieczna walka”, która jest „tryskająca fontanną Niewyczerpanej Bolesci”.

A św. Teresa tak píše o Jezusie: „Staje się ubogim, byśmy mogli okazać Mu miłosierdzie; wyciąga do nas rękę jak żebrak, byśmy w promiennym dniu Sąd, gdy zjawi się nam w Swojej chwale, mogli usłyszeć z Jego ust te cudowne słowa: „Przyjdźcie do mnie, których Ojciec mój błogosławi, albowiem byłem głodny, a nakarmiłcie mnie mnie...”. Pan Jezus pragnie naszej miłości i żebrze o nią. Można by powiedzieć, że zdaje się na naszą łaskę i miłość”.

Na te takiego obrazu świata duchowego rozpacz ludzka nabiera cechę już nie grzeszcu i nawet nie zbrodni — choć jest jednym i drugim — ale głoty. Jakże chrześcijanin może skrzyżować się z Bogiem modłów jego nie słucha, jakże niedowiarek może pisać się swą rozpacz, skoro Wszemogłówny potrzebuje naszej pomocy i skoro to od nas zależy, by świat stał się Królestwem Bożym!

Na tym szpiczku z Bogiem, opuszczonym przez ludzi, św. Teresa buduje całą doktrynę mistyczną. Ma czternaście lat, gdy światem ówczesnym wstrząsa potrojne morderstwo, popełnione w Paryżu przez nejakiego Pranziniego. W tych czasach, dia nas już niezrozumiałych, zbrodnia nie była jeszcze systemem politycznym i Pranzini wydał się wcieloną postacią z powieści Dostojewskiego. Medytując nad tą zbrodnią, Teresa Martin natyka się w swoim mszalku na ów cytat z Izajasza. Zbawiciel jako „ostatni z ludzi”, „zrównany z lotrami”.

Myśl o tej analogii będzie drażyła umysł św. Teresy przez dziesięć lat, aż — już na łożu śmierci — ujawnia ją w takiej konkluzji: „Gdybym popełniła wszystkie możliwe zbrodnie, nie straciłabym nadziei, czułabym, że cała ta

wem wstrząsnąć wszystkimi duchami stworzonymi niebios i piekiel, zatrzymać Wole, Sprawiedliwość i Miłosierdzie Boskie na Ustach Bożych i nie pozwolić im spłynąć na Stworzenie; ta niewypowiedziana wolność nie jest niczym innym, tylko respektem, jaki Bóg ma dla nas”.

I Bloy tak ciągnie dalej: „Spróbujmy sobie to choćby przez chwilę przedstawić: respekt Boga! A respekt ten idzie tak daleko, że od czasów prawa łaski Bóg nigdy nie przemawiał do ludzi tonem absolutnego władcy, ale przeciwnie — niesmiało, ze słodyczą, powiedzielibyśmy z użyciem najczystszej petenta, którego nie zniechęca nawet upoalenie”. Między człowiekiem „wbrew swej woli wyposażonym w wolność” a Bogiem „dobrowolnie wyzbytym swej potęgi” toczy się „wieczna walka”, która jest „tryskająca fontanną Niewyczerpanej Bolesci”.

A św. Teresa tak píše o Jezusie: „Staje się ubogim, byśmy mogli okazać Mu miłosierdzie; wyciąga do nas rękę jak żebrak, byśmy w promiennym dniu Sąd, gdy zjawi się nam w Swojej chwale, mogli usłyszeć z Jego ust te cudowne słowa: „Przyjdźcie do mnie, których Ojciec mój błogosławi, albowiem byłem głodny, a nakarmiłcie mnie mnie...”. Pan Jezus pragnie naszej miłości i żebrze o nią. Można by powiedzieć, że zdaje się na naszą łaskę i miłość”.

Na te takiego obrazu świata duchowego rozpacz ludzka nabiera cechę już nie grzeszcu i nawet nie zbrodni — choć jest jednym i drugim — ale głoty. Jakże chrześcijanin może skrzyżować się z Bogiem modłów jego nie słucha, jakże niedowiarek może pisać się swą rozpacz, skoro Wszemogłówny potrzebuje naszej pomocy i skoro to od nas zależy, by świat stał się Królestwem Bożym!

Na tym szpiczku z Bogiem, opuszczonym przez ludzi, św. Teresa buduje całą doktrynę mistyczną. Ma czternaście lat, gdy światem ówczesnym wstrząsa potrojne morderstwo, popełnione w Paryżu przez nejakiego Pranziniego. W tych czasach, dia nas już niezrozumiałych, zbrodnia nie była jeszcze systemem politycznym i Pranzini wydał się wcieloną postacią z powieści Dostojewskiego. Medytując nad tą zbrodnią, Teresa Martin natyka się w swoim mszalku na ów cytat z Izajasza. Zbawiciel jako „ostatni z ludzi”, „zrównany z lotrami”.

Myśl o tej analogii będzie drażyła umysł św. Teresy przez dziesięć lat, aż — już na łożu śmierci — ujawnia ją w takiej konkluzji: „Gdybym popełniła wszystkie możliwe zbrodnie, nie straciłabym nadziei, czułabym, że cała ta

obrazu byłaby jak kropla wody na rozżarzonych węglach”. A w „Historii jednej duszy” powie za Pranziniego: „Jestem jedną z tych dusz, której pragnienie miłości twojego Jezusa, tego Jezusa, którego Miłość nauczy cię z wolna rozpoznawać Go we mnie”.

Nawet zbrodnia nie może być źródłem rozpacz. Budzi ona smutek, który może wznieść „mur” między ziemią a niebem, ale za tym murem „świeci słońce”. Tego smutku nie trzeba się zapierać, owszem, należy on do cech prawdziwej miłości chrześcijańskiej.

Marcel Moré tak streszcza obraz świata, jaki wylania się z pism św. Teresy: „Jest to obraz majestatyczny, albowiem nie już nie ma, tylko człowiek wyzbyt wszystkich, sam ze swoją wolnością w obliczu Boga, który rzekł się Swojej mocy; człowiek tak nędzny, że już mu nic nie pozostaje. Jak oczekiwać od Boga... Nieoczekiwano, podczas gdy Bóg oczekuje, że w porwy miłości upokorzy się on za swe zbrodnie”.

W osobie św. Teresy — pisze dalej Moré — „jawi się nam dziecko — nie kobieta, ale właśnie dziecko — które, jak nowa Antygona, brnie przez noc wygnania”, bez blasku, bez piękna, nieznaną żadnemu stworzeniu, towarzysząc Królowi wyzystemu Swej wielkości i potęgi, zebrakowi obnazonemu, Edypowi oslepłemu od miłości do ludzi. Stara się pocieszyć Go, ale to On ją prowadzi za rękę”.

Św. Teresę — powada Moré — „Bóg ustawił na progu świata, owianego — jak niszcząca wchurą — pychą Wiedzy i Techniki”. Nosi ona w sercu „smutek i rozpacz współczesnego świata, by je spalić w ogniu Boskiej Miłosierci”. Nauką swą „natchniona została przez Ducha Św., by u progu XX wieku głosić dobrą nowinę oszalałemu i zrozpaczonemu światu, który — opętany ideą ubóstwienia człowieka — każdej chwili gotów zaurczył się w zbrodni”.

Z postacią i nauką św. Teresy w te, sztuka Rouaulta wyraża rzeczywistość na wyraz nowoczesnej umysłowości katolickiej. Wraz z Bernanosem, Rouault nadaje współczesnej rozpacz jej religijny sens. Gdy czuciele rozpacz rzucają Bogu wyzwanie i bluźnią: „Umar! Przecież widzicie, że się nie rusza!” — Rouault odkrywa w rozpacz smutek opuszczonego Boga, który żebrze u człowieka pociechy. Obraz świata, jaki maluje, jest „beznadziejny” tylko w tym sensie, co „mur” św. Teresy, który „zasłania gwiazdy”, ale za którym „świeci słońce”.

Jan Ulatowski

IRENA BIELATOWICZOWA

# HUMANIZM CHRZEŚCIJAŃSKI CZY HITLEROWSKI?

Akcja krótkiej, bo zaledwie 105-stronicowej małego formatu powieści Stefana Andersa pt. „Jesteśmy utopią” („We Are Utopia”), przełożonej z języka niemieckiego i wydanej ostatnio po angielsku, toczy się w Hiszpanii w czasie wojny domowej. Do pewnego klasztoru przywołano dwustu jeńców. Klasztor jest obmurowany i obwałowany, okna zakratowane, więźniowie są w ciemności, jedynym światłem jest światło z okien, skądą się tylko z ołczera, sierzanta i dwóch żołnierzy uzbrojonych w karabiny maszynowe. Jeden z więźniów jest eks-karmelita, zbiegłym z toczki klasztoru przed dwudziestu laty. Ujawniając ten fakt porucznikowi, ówocowy wartownik, prosi o przyznanie dawnej celi.

Po pewnym czasie porucznik, który brał udział w likwidacji klasztorów i masowych mordach zakonników i zakonnic, pragnie spowiedzi. Nie dlatego, aby miał pełne poczucie wyrządzonego zła i chęć poprawy życia, lecz ze strachu przed wyrzutami sumienia i piekielnym Jeniec-zakonnik, ojciec Paco nie jest skłonny do podjęcia się roli spowiednika, gdyż sam dawno odszedł jeśli nie od wiary, to od życia w Bogu i z Bogiem, jest też zasuspendowany jako kapłan.

Paco ma zresztą inne zamiary. Zażądał swojej dawnej celi, gdyż widział, że kraty w jej oknie są przepielowane. Przepielował je kiedyś sam za radą przyjaciela zakonnika, któremu się zwierzył, że go te kraty niepokoją czyniąc z celi więzienie. Ojciec Julian wytłumaczył mu wówczas, że jeśli je przepieluje tak, iż będą tylko dekoracją, wtedy będzie miał pełną świadomość, że znajduje się tu z własnego wyboru.

Wszystko sprzyja planom eks-karmelity. Don Pedro, marzący tylko o spowiedzi, nieświadomie pomaga mu w jego planach, zostawiając noż, który Paco chowa. Ale wpływ miejsca działa. Zamiast korzystać z zapadającej nocy i uciekać przez z latwością uwalnione od krat okno, ojciec Paco rozmyśla o swym życiu i motywach ucieczki z klasztoru i o tym, że wybrał życie wódczi-marynarza. Wspomina rozmowy ze swym mądrym spowiednikiem ojcem Dominikiem i jego słowa, gdy mu się zwierzył z zamiaru ucieczki: „Bóg jest miłosierny. I tak umrzysz między karmelitami”.

Ojca Paco wyrwał z życia klasztoru bunt przeciw Bogu, że może On pozwolił, by świat był pełen zła, zbrodni i nędzy, podczas gdy Paco chciałby

Stefan Anders: WE ARE UTOPIA. Gollancz. 7/6.

widzieć świat jako Arkadię, w której chrześcijanie i poganie mogliby żyć idyllicznie jak pastersze w złotym wieku. Lecz ojciec Dominik potępiał jego marzycielskie wycieczki w krainę utopii, mówiąc mu, że Bóg kocha właśnie ten rzeczywisty świat za jego niedoskonałość. „Bóg kocha świat, ponieważ jest on niedoskonały. Jesteśmy utopią Boga, ale w procesie rozwoju”. A czynnikiem zmieniającym niedoskonały świat w utopię doskonałości jest miłość.

Paco pozostaje w celi. Obmyślał teraz nowy plan: oto gdy don Pedro będzie się spowiadał, pchnie go nożem w plecy, a wtedy wyprowadzi na wolność dwustu współwięźniów. Bo przecież nawet gdyby zwycięstwo w toczącej się wojnie przesyliło się na ich stronę — a dochodzące z zewnątrz odgłosy świadczą o tym, że odsiecz nadchodzi — przecież i tak don Pedro nie pozwoli im odbić, lecz zwyciężym przyjętym w tej okrutnej wojnie wyszedł ich do nogi ze swoich karabinów maszynowych.

Don Pedro przygotował wszystko do spowiedzi w bibliotece klasztornej — ozdobne krzesło i stulę — i zmusił ojca Paco do wysłuchania spowiedzi. Spowiedź przerywa na chwilę telefon, przez który — jak trafnie zgaduje ojciec Paco — przyszedł rozkaz, by don Pedro dokonał egzekucji wszystkich więźniów. I to jeszcze dodaje don Pedro do swojej spowiedzi, tłumacząc się, że jest tylko narzędziem wykonawczym.

## Apel „księży patriotów” do kardynała Griffina

Tak zwani „księży patriotów”, współpracujący z komunistycznym reżymem warszawskim, wystosowali ostatnio specjalny propagandowy apel do Kardynała Bernarda Griffina. Apel podpisał ks. Bonifacy Woźny, reżymowy wikariusz kapitulny archidiecezji krakowskiej, były prowincjał augustianów śląskich, suspendowany dawniej przez kardynała Sapiechę, oraz ks. Henryk Zaleski, jeden z urzędników księżywskiej komisji komunistycznego Frontu Narodowego. Apel ten nosi czysto propagandowy charakter. Ma na celu podkreślenie wobec reżymu warszawskiego rzekomo szerokiej działalności „księży patriotów” dla sowieckiej idei pokoju na terenie międzynarodowym. Reżymowy przypominają najpierw Kardynałowi Griffinowi ruiny, które on widział podczas swej podróży w latach powojennych w Polsce. Następnie podkreślają, jak obecna Polska podnosi się do „niesłychanie wysokiego

Ojciec Paco rozumie to i nie czuł się odpowiedzialny za tę nową zbrodnię. Ale jednocześnie pojmuję, że zamierzono przez niego samego morderstwo wybiły aktem wojny woli, zbrodnia, która by była gorszą od zamordowania owustu więźniów na rozkaz. Ojciec Paco w nęce i z wysiłkiem poucza don Pedra, że powinien myśleć nie o piekie, ale o B. gu i że to powinno być pobudką jego saruchy i jego życia. Myśl o ojcu Damianie dodaje mu sił, rozjaśnia wątpliwości, czyni go zdecydowanym. Ojciec Paco odrzuca propozycję don Pedra, który chce go ocalić, wyłączając z egzekucji.

Don Pedro udaje się do refterktarza, gdzie więźniowie, zgromadzeni pod pozorem rozdania na dalszą drogę posiłku czekają, nieświadomi, na śmierć. Ojciec Paco jeszcze raz przeżywa chwile miłości, że w swą rękę było ich życie, a jednocześnie wie, że postąpił słusznie i głos jego udziałem zbrany absolucji jest pewny i głosny.

Salwa z karabinów kładzie kres życiu eks-karmelity i jego towarzyszy. Książka Andersa pisana jest wzięle, oszczędnie, nieomal z trudem, po Greenowsku. Świat zewnętrzny odmalowany jest w niej ostrymi konturami, jakby wyrzeźbiony w twardej, niustępliwiej materii rzeczywistości. Autor nie odmalowuje krajobrazów czy w ogóle obrazów w ich kształcie realnym, lecz przedstawia ich jako zespół wrażeń, odczuwanych przez zmysły.

poziomu ekonomicznego i kulturalnego”, oczywiście dzięki rządcom komunistycznym. Reżymowi księża obawiają się jednak, że komunistyczna sielanica w Polsce mogą zakłócić przygotowania amerykańskie i plany uzbrojenia Niemiec. Wobec tego zwracają się do Kardynała Griffina, żeby użył „swego wysokiego autorytetu” i przeszkodził pakotom paryskim, a przez to zdobył sobie tytuł „kardynała pokoju”. Patriotci przypominają Kardynałowi, że przecież żołnierze niemieccy bombardowali Londyn i „mordowali dzielnych żołnierzy brytyjskich”.

Apel patriotów nie wyjaśnia sprawy uwięzienia Prymasa Polski i innych Biskupów. Nie mówi też o niszczeniu zakonów, walce z nauką religii i innych zbrodniach komunistycznego ateizmu. „The Catholic Herald” z 14 lutego, pisząc o tym liście, zaznacza, że dotychczas Kardynał Griffin listu tego nie otrzymał.

## KS. KANONIK WIKTOR JUDYCKI

I znów jeden z nas, którzy czekamy na powrót do Kraju, oddał duszę Bogu, a ciało ziemi angielskiej.

Odszedł od nas kapłan, który nie zasłynął wielkimi dziełami naukowymi, ani nie wstąpił się jako zlotousty kaznodzieja, ale który pełnił z dnia na dzień zwykłe, codzienne obowiązki powołania kapłanskiego: skłakał Bogu Ofiarę chwały, w Officium Divinum oddawał głos swój Kościołowi dla wychwalania Boga i prowadził dusze ludzkie do ict Stworcy i Odkupiciela. Naśladował w tym Tę, którą tak umiłował, Matkę Boga, co nie pozostawiało po sobie mądrych ksiąg ani nie przekazało po Niej zlotoustych przemówień, ale która na każdy dzień, pełniąc wole Boga, czyniła to, co jest zwykłe, codzienne w życiu rodzinnym.

S. p. ks. kanonik Wiktor Judycki urodził się 25 maja 1905 w Booujuku. Nauki gimnazjalne i studia teologiczne odbywał w Wime, pod okiem Matki Boskiej Ostrobramskiej i tam też został wyswięcony na kapłana 12 czerwca 1932 r. Przez kilka lat, które pozostały do wybuchu drugiej wojny światowej, pracował najpierw jako kateketa i kapelan narcerstwa, a następnie na krótko przed jej wybuchem jako zawodowy kapelan Wojska Polskiego. W niewoli rosyjskiej pełnił w ukryciu obowiązki kapłanskie i związał na zawsze swe imię z obrazem Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozelska. Po wyzwoleniu z niewoli wstąpił do tworzącej się w Rosji armii polskiej i w 5 Kresową Dywizję Piechoty orogę przez Persję, Irak, Palestynę, Egipt i Włochy, pełniąc funkcję proboszcza dywizji. Po wojnie władze kościelne powierzyły mu polską parafię przy Brompton Oratory i na tym stanowisku pełniąc obowiązki kapłanskie umiał zaskarbić sobie serca wiernych, bo szedł do nich z sercem i słowem niewyznaczonym, a przez to jasnym w swej prostocie.

Teraz, gdy odszedł od nas uprzedzając nas w drodze do Ojca Niebieskiego, towarzyszą Mu nasze modły tak pięknie oddane w motecie odśpiewanym w czasie Mszy św. w dniu Jego pogrzebu: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Od tej chwili już mówi Duch, ażeby odpoceł od trudów swoich, albowiem uczynki ich idą za nimi”.

W. J.

## LIST KS. ARCYBISKUPA JÓZEFA GAWLINA

Kochany Księżo Wiktorze!

W rok za Swom Dowódca, z którym łączyła Cię wzorowa współpraca. Ty, Drogi Bracie i Towarzyszu Broni w walce o wolność Ojczyzny, zakonczyłeś pielgrzymstwo doczesne i zameldowałeś się u Pana Zastępów. Przedwczesny zgon Twój odkrył duszę moją głęboką żalobą. Znałem Cię jeszcze przed wojną jako jednego z najlepszych i najsumienniejszych Kapłanów Bożych, który zyciem i pracą Swoją dałeś wybitne świadectwo wysokiego poziomu Czcigodnego Kleru wileńskiego jako katecheta i kapelan harcerstwa. W duszpasterskiej działalności wojskowej byłeś przykładem prawości i sumiennosci.

W całej pełni zabłysnęły Twoje cnoty chrześcijańskie i wojskowe podczas wojny, kiedy w obozach staobelskim i kozielskim bez bojaźni mimo przesiedowania pełniłeś obowiązki kapłanskie, pocieszałeś Sakramentami świętymi, radą i pomocą zakremani i terroryzowane dusze Braci Swoich.

Cudem uratowany od śmierci grożącej z perfidnej ręki sowieckiej, poświęciłeś się mimo osłabionych sił natchmiast pracy duszpasterskiej w Armii Polskiej na Wschodzie. Byłem szczęśliwy, gdy Cię w Działalobdzie zamianowałem naczelnym kapłanem w Dywizji, z którą przemierzyłeś następnie pola bitew od Monte Cassino poprzez Ankone aż do Bolonii. Zostałeś odznaczony najwyższymi orderami bojowymi; byłeś przykładem dla innych kapłanów i życzyłym ich współbratem.

W obozie starobelskim stałeś się sprężyną kultu maryjnego i opiekunem obrazu Matki Boskiej Zwycięskiej. Byłeś także w Brompton Oratory jego stróżem i czucielem gorliwym.

Dziś, kiedy ten obraz sercu wszystkich żołnierzy tak drogi po raz ostatni zegnasz, pragnę Ci złożyć wyrazy szczerą, głębokiej podzięk za Twoją wzorową pracę i za Twe złote serce.

W dowód tej wdzięczności nadaję Ci posmiertnie „Złoty Krzyż Biskupa Polewogo”.

Dziś, za spokój Twej szlachetnej duszy odprawiam Ofiarę Mszy św. Ty zaś, Kochany Bracie, pamiętaj o nas w modlitwie przed Obliczem Bożym i u Tronu Królowej Niebios, aby Ona jako pośredniczka łask Bożych wyprzedziła nam szczęśliwy powrót, a Krajo- wemu naszemu wolność i świetlaną przyszłość.

† JÓZEF GAWLINA  
Arcybiskup tyt. Madytu  
Biskup Polowy W. P.  
Rzym, 3. II. 1955.

Listy i dyskusje

MODLITWA ZA ROSJĘ

Szanowny Panie Redaktorze! Zechce mi Pan pozwolić, bym odpowiedział na artykuł zatytułowany „Modlitwa za Rosję”...

MODLIMY SIĘ O ROSJĘ, NIE ZA ROSJĘ

W artykule „Modlitwa za Rosję” Polonus bardzo słusznie i odważnie pojął moralny i polityczny problem stosunków polsko-rosyjskich...

Złe stosunki polsko-rosyjskie nie są naszą winą, ale winą Rosji. Po prostu, grupa Rosja, nie rozumie swojego własnego interesu...

Jeśli się więc modlić, to nie za Rosję, lecz o Rosję, nie dlatego, aby ją ułaskawiać, lecz dlatego, aby się zmieniła...

Trudno podzielać optymizm Polonusa na wydatek, gdyż Rosja stała się katolicką, po pierwsze, o nie odwołujemy się do jej przeszłości...

Po wtore, katolickość wyznawiana narodowo nie jest jednoznaczna z ich moralnością polityczną...

Szanowny Panie Redaktorze! Bardzo cenię Polonusa i z jego poglądami, o nie je poznałem, zawsze się zgadzam...

W pełni tak samo będzie mógł ktoś za 40 lat wskazać na dzisiejsze wypowiedzi rządzących rosyjskich komunistów w stosunku do Polski...

(Autor listu prosi o nieujawnianie nazwiska)

O JEZYK MIĘDZYNARODOWY

Dr. Wieniewskiemu należy się uznać za śmiałe podniesienie sprawy zbyt długo przez nas ignorowanej...

W pełni tak samo będzie mógł ktoś za 40 lat wskazać na dzisiejsze wypowiedzi rządzących rosyjskich komunistów w stosunku do Polski...

Mam wrażenie, że nie docenia się trudności, jakie przedstawiałyby modernizacja łaciny. Niewątpliwie, by ułaskawić łacinę do wyrażenia rzeczywistości jej historycznie obecnej...

Powiedzieliśmy, że w zmodernizowanej łacinie czynnik planowany, a mianowicie znaczenie decydujące, czynnik planowania, tj. celowego kształtowania techniki językowej...

W tym sensie też należy pojmować sztuczność esperanta. Jest ono językiem planowanym z elementów kultury zachodniej, a zespolonych agnitywną strukturą...

Jeszcze raz wrócić musimy do autorytetów. Dr. Wieniewski znajduje, że świat intelektualny podzielił jego poglądy, abowiem lat temu z górą 30 Komisja Międzynarodowej Współpracy Intelektualnej pod przewodnictwem Bergsona odrzuciła esperanto...

tyzmu jeszcze nie tak dawno szermowano przeciw panowaniu łaciny w życiu kulturalnym Europy zachodniej; dziś jest to najstraszliwsza obelga w ustach zarówno łacynistów, jak i stalinistów...

Jeśli o to mniejsza. Autorytety, to nie dowód. Gorzej, że trudno dowodzić z przesłanek negatywnych. Przez ileż to wieków nieopieczętowane, że antypodów nie ma i być nie może...

Dr. Wieniewski utrzymuje, że język międzynarodowy nie może wyrażać treści duchowej, co jest sam nie może posiadać...

Jeśli język międzynarodowy nie może być wyrazicielem wartości duchowych, jakże wytłumaczyć np. święty wykład prof. E. Privat z Lozanny...

Jeśli język międzynarodowy nie może być wyrazicielem wartości duchowych, jakże wytłumaczyć np. święty wykład prof. E. Privat z Lozanny (nota bene starego obrońcy spraw polskich) o intelektualnych i emocjonalnych paralelach umysłowości wschodniej i zachodniej?

Jeżeli język międzynarodowy nie może być wyrazicielem wartości duchowych, jakże wytłumaczyć np. święty wykład prof. E. Privat z Lozanny (nota bene starego obrońcy spraw polskich) o intelektualnych i emocjonalnych paralelach umysłowości wschodniej i zachodniej?

Jeżeli język międzynarodowy nie może być wyrazicielem wartości duchowych, jakże wytłumaczyć np. święty wykład prof. E. Privat z Lozanny (nota bene starego obrońcy spraw polskich) o intelektualnych i emocjonalnych paralelach umysłowości wschodniej i zachodniej?

Jeżeli język międzynarodowy nie może być wyrazicielem wartości duchowych, jakże wytłumaczyć np. święty wykład prof. E. Privat z Lozanny (nota bene starego obrońcy spraw polskich) o intelektualnych i emocjonalnych paralelach umysłowości wschodniej i zachodniej?

Tyle mówią fakty dzisiejsze. A przyszłość? Esperanto zaczęło się zaledwie 67 lat temu, z małej broszurki wydanej w Warszawie przez nieznanego lekarza...

Jeżeli wierzyć, że tylko łacina jest rozwiązaniem zagadnienia języka międzynarodowego, to bierzcie się do pracy, jak my to czynimy. Pokażcie nam za lat pięć, dziesięć czy piętnaście...

Marek Wajsbium

PRZEKŁAD MISTRALA

Szanowny Panie Redaktorze! W gwiazdkowym numerze ZYCIA (51/2 — 391/2) w artykule p.t. „Złote wyspy”...

La luno barbano debano de lano La luno barbano debano de lin.

— urzeki mnie swą melodyjnością i zapragnęłam go przetłumaczyć w sposób, który może zbliżyć się do oryginału bardziej niż tłumaczenie p. Romanowiczowej...

To luna w bieli Lnianej kądzieli. To Luna w bieli Lnu.

1. Tajemniczy księżyc snuje drogę z wnelny Tajemniczy księżyc snuje drogę z lnu.

2. Księżyc widmowy wije len płowy Księżyc widmowy wije len.

3. Księżyc przedziwny przedzie len siny Księżyc przedziwny przedzie len.

4. Księżyc poswiata rozpiata i spiata Księżyc poswiata rozpiata i spiata.

5. Słyszac z oddali slychac wodnej fali W mlyna stawiskach Pluska i pryska.

6. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

7. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

8. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

9. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

10. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

11. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

12. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

mocy poezji Mistrala, która nie dała mi spać, uporczywie domagając się znalezienia podobnych jej słów w moim języku.

Józefa Radzimińska KS. LEOPOLD KLEMENTOWSKI

„Ks. Leopold Klementowski — CHARITAS — Miejsce Piastowe”

To krótkie ogłoszenie w jednym z numerów tygodnika ZYCIE, tak proste i powszednie, podobne do tytułów w tym rodzaju, wystarczyło, by poruszyć we mnie wszystkie struny i porączyć w srebrnej toni najserdeczniejszych wspomnień...

Kiedy otrzymałem zamówioną książkę i zacząłem ją czytać, trudno mi było nie ulec wzruszeniu, jakie mnie ogarnęło na żywe wspomnienie tych oarynych dni, moich szkolnych kolegów i tych nigdy niezapomnianych czegodnych wycieczek...

„Piękne jest życie wasze koleżeńskie. Piękne tą wiosenną urocią swą młodości...” „Chłopcy moi kochani...” Pamiętacie, że ona (miłość społeczna), i jedynie ona, stanowić będzie naszą całą wartość społeczną jako obywateli, jako patriotów, jako członków rodziny wszechludzkiej...

BOLESŁAW TABORSKI

RYSZARD PRZECIW RESZCIE

Powyzszy tytuł należy rozumieć w podwojnym sensie. W sztuce Szekspira uosobiony król nie się ku wyznaczeniu, w miarę gdy w materiałnym sensie, w cel głągną przeciwnie...

1. Tajemniczy księżyc snuje drogę z wnelny Tajemniczy księżyc snuje drogę z lnu.

2. Księżyc widmowy wije len płowy Księżyc widmowy wije len.

3. Księżyc przedziwny przedzie len siny Księżyc przedziwny przedzie len.

4. Księżyc poswiata rozpiata i spiata Księżyc poswiata rozpiata i spiata.

5. Słyszac z oddali slychac wodnej fali W mlyna stawiskach Pluska i pryska.

6. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

7. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

8. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

9. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

10. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

11. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

ludzi wybitnych i prawdziwie wielkich, bo mało mamy ludzi silnej woli, mało niezłomnych charakterów...” „Młodzieńcze drogi...” Jak ty marzysz o swojej przyszłości?...

„Ks. Leopold Klementowski — CHARITAS — Miejsce Piastowe”... To krótkie ogłoszenie w jednym z numerów tygodnika ZYCIE, tak proste i powszednie, podobne do tytułów w tym rodzaju...

„Piękne jest życie wasze koleżeńskie. Piękne tą wiosenną urocią swą młodości...” „Chłopcy moi kochani...” Pamiętacie, że ona (miłość społeczna), i jedynie ona, stanowić będzie naszą całą wartość społeczną...

BOLESŁAW TABORSKI TEATR

RYSZARD PRZECIW RESZCIE

Powyzszy tytuł należy rozumieć w podwojnym sensie. W sztuce Szekspira uosobiony król nie się ku wyznaczeniu, w miarę gdy w materiałnym sensie, w cel głągną przeciwnie...

1. Tajemniczy księżyc snuje drogę z wnelny Tajemniczy księżyc snuje drogę z lnu.

2. Księżyc widmowy wije len płowy Księżyc widmowy wije len.

3. Księżyc przedziwny przedzie len siny Księżyc przedziwny przedzie len.

4. Księżyc poswiata rozpiata i spiata Księżyc poswiata rozpiata i spiata.

5. Słyszac z oddali slychac wodnej fali W mlyna stawiskach Pluska i pryska.

6. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

7. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

8. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

9. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

10. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

11. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

12. Słyszac z dalei rytym wody, co się pali i parii, strumieni, poza stary młyn.

# Z Y C I E

## KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 20 lutego 1955.

### NASZE SPRAWY

## NAZWY MIAST

Nazwy geograficzne nie są białostką: używanie ich w takiej, czy innej formie nie wiąże się z oceną faktów politycznych, z uznaniem lub nieuznaniem związków danej miejscowości z tym czy innym krajem. Jest naszym zadaniem dążyć do tego, by do potocznej użycia w krajach, w których przebywamy, wprowadzić nazwy zgodne z polskim interesem politycznym.

Aby to osiągnąć, nie możemy jednak zająć rzeczy niemożliwych. Przez żądanie rzeczy niemożliwych podważamy osiągnięcia tego, co jest możliwe. Otóż w traktowaniu nazw geograficznych jesteśmy nieraz niekonsekwentni. Chciałbym w pojęciu o tych nazwach wprowadzić trochę ładu.

Każdy naród posiada własne nazwy na określenie nie tylko swoich własnych miast, lecz także i miast obcych, które zna i z którymi obcuje. Te nazwy obcych miast są nieraz uświęcone długimi wiekami historii i nie ma o tym mowy, by można je było z języka wyrzucić.

Na przykład mówimy i piszemy po polsku: Londyn, Paryż, Rzym, Wiedeń, Haga, Praga, Ryga, Madryt i uważalibyśmy to za dziwne wymaganie, gdyby ktoś chciał nas zmuszać do mówienia: London, Paris, Roma, Wien, s'Gravenhage, Praha, Riga, Madrid. Mówimy także Mediolan, Genua, Neapol, Asyż, Assisi, Padova, mówimy Lipsk, Drezno, Lubeka, Zwierzyń, Gryfia, Budziszyn, Chociebuż, Zgorzelec, Brema, Kolonia, Norymberg, Akwizgran, Monachium, a nie Leipzig, Dresden, Lubeck, Schwerin, Greifswald, Bautzen, Kottbus, Górlitz, Bremen, Köln, Nürnberg, Aachen, München. Co prawda, mniej się już dziś przy tym upieramy, by zawsze mówić: Ratyżbona, Lugdun, Leonidium, Lowanium; nazwy Regensburg, Lyon, Liege, Louvain zaczynają się ostatecznie w języku polskim uciecać.

Na tej samej zasadzie jest nonsens z naszej strony domaganie się od Francuzów, Anglików czy Niemców, by mówili i pisali: Kraków i Warszawa, zamiast Cracow, Warsaw, Cracovie, Warsowie, Krakau, Warschau.

Bezdzielną jest także i walka o nazwę Gdańska. Gdańsk jest miastem znanym Anglikom i Francuzom dobrze i od wieków, znanym jako Danzig (Anglikom) i Dantzig (Francuzom) i nazwy tej z języków francuskiego i angielskiego nie wyrugujemy, a przynajmniej nie wyrugujemy szybko. Jedynie, co możemy w tej sprawie osiągnąć, to utrwalenie w świadomości obu narodów, że miasto to posiada też i nazwę polską i winno być znane pod dwiema nazwami, tak jak pod dwiema nazwami znany jest Konstantynopol — Stambuł czy Helsingfors-Helsinki.

Nie możemy również żądać od Niemców, by wyzyli się takich nazw, jak Posen, Breslau, Lemberg, Bromberg, Thorn, Culm, Beuthen, Oppeln, Stettin, Colberg (Poznań, Wrocław, Łwów, Bydgoszcz, Toruń, Chełmno, Bytom, Opole, Szczecin, Kołobrzeg), których używają od średniowiecza z równym prawem, z jakim my używamy nazw Lipska czy Drezna.

Natomiast mamy prawo protestować, gdy Niemcy używają nazw sztucznie i świeżo ukutych, takich, jak Gotenhafen, Litzmannstadt, Hindenburg, Hohensalza (Gdynia, Łódź, Zabrze, Inowrocław). Mamy tak samo, a nawet tym bardziej prawo protestować, jeśli w atlasach angielskich dotąd potulą nazwa Iwanogrod na oznaczenie Dębina. (Nie ma jednak potrzeby gniewać się, gdy cały świat mówi Auschwitz zamiast Oświęcim; specyficznie sława oświęcimskiego obozu niech już lepiej nie płami uczciwego imienia polskiego miasta).

O ile jednak nazwa Posen czy Lemberg jest usprawiedliwiona i dopuszczalna w mowie niemieckiej, o tyle jest nieusprawiedliwiona w językach innych. Wyżej wymienione miasta nie są tak szeroko i tak dawno znane jak Gdańsk; ich imiona nie są nierozdzielnie częścią składową francuskiego, angielskiego czy włoskiego języka (tak jak np. słowo Rzym jest częścią języka polskiego). Są one tylko określeniami geograficznymi, które dziś są

takie, a jutro mogą być inne. Nazwy te są dotąd w użyciu na Zachodzie z tej samej przyczyny, dla której jest w użyciu ów Iwanogrod: są wspomnieniem po rządach zaborczych. Mamy prawo żądać, by o zaborach zapomiano i by zaczęto wyłącznie mówić Poznań, Łwów, Bydgoszcz, Chełmno, Toruń itd. (Na oznaczenie Lwowa jest zresztą w języku francuskim stara, łacińska nazwa Léopol, ale myślę, że jest ona dzisiaj równie przestarzała, jak polski Lugdun czy Lowanium).

Z Wrocławiem i Szczecinem rzecz wygląda trudniej. Myślę, że Breslau i Stettin długo jeszcze będą pokutować w atlasach, w prasie, w książkach i w mowie potocznej, bo przynależność tych miast do Polski nie jest jeszcze formalnie uznawana przez wszystkich, a miasta te lepiej są Zachodowi od Lwowa i Poznania znane. Walkę o polskie nazwy tych miast musimy prowadzić w sposób ogólny i umiarkowany, ale prowadzić ją musimy.

Istnieje wiele miast w świecie, które mają podwójne nazwy, będące wyrazem związku z dwoma narodami, lub których przemianowanie łączy się z zaszłą zmianą polityczną. Czasami trzeba okazać innemu narodowi sympatię nawet przez zgodną z jego postulatami reformę w języku (o ile nie kosztuje nas to zbyt dużo, tj. nie oznacza rugowania takich nazw, jak Rzym czy Londyn). Na przykład akcentując prawa Jugosławii do dalmatyńskiego wybrzeża mówimy dziś Dubrownik, choć od wieków mówiliśmy Ragusa. Akcentując prawo Estonii do niepodległości, mówimy dziś Tallin, choć od wieków używaliśmy na oznaczenie tego miasta, które za Wawoz leżało w naszej sferze interesów, niemieckiej nazwy Rewal lub Rewel. (Natomiast wciąż mówimy: Parnawa, Dorpat, Kieś, Lipawa, Windawa, Dyneburg, zamiast Pärnu, Tartu, Cesis lub Wenden, Liepaja, Jelgawa, Daugavpils). Uznając pozycję Turcji, mówimy Stambuł (choć raczej nie Istanbul), na oznaczenie tego miasta dzisiaj, choć rzecz prosta, mówimy o upadku Konstantynopola w roku 1453. Ani nam się śni używać duńskiej nazwy Christiania zamiast Oslo. Każdy Holender manifestuje swe pogodzenie się z nieodwracalnymi faktami dokonanymi mówiąc New York, a nie Nieuw Amsterdam.

Na tej samej zasadzie mamy prawo domagać się od naszych przyjaciół, by mówili coraz częściej: Wrocław i Szczecin.

Dużą pomocą jest tu dla nas istnienie łacińskiej nazwy: Vratislavia. Mam w tej chwili przed sobą watykański Annuario Pontificio na rok 1944, a więc wydanie z czasów, gdy Niemcy siedzieli jeszcze nie tylko we Wrocławiu, ale i w Warszawie. Na stronie 1114 znajduje w nim, w słowniczku nazw geograficznych, informację, że Wrocław nazywa się po włosku Breslavia, ale po łacinie Vratislavia. Co najmniej nazwę włoską, zwłaszcza w terminologii kościelnej, można by dziś z łatwością przy pomocy nazwy łacińskiej rugować.

Na zakończenie — dwie jeszcze kwestie.

Po pierwsze: nazwa Brześć. Przemianowaliśmy to miasto między wojnami — nie wiem, z czegoż bezmyślnego pomysłu — na Brześć nad Bugiem. Tak, jak byśmy się chcieli odzignąć od wieków historii, chcieli wyrzekać tu faktów historycznych, odbytych w Brześciu Litewskim, tak jak byśmy się wstydzili wspomnieć Wielkiego Księstwa Litewskiego! Nawet politycznie nazwa Brześć Litewski study przeciwieństwo naszym interesom: sprzeczna ona do absurdu teorii, że dzisiejsza Litwa jest spadkobierczynią Litwy dawnej, a tym samym obala także i teorię, że na zasadzie praw historycznych, a wbrew etnografii, Wilno powinno należeć do Litwy; bo skoro dzisiejsza Litwa nie sięga do Brześcia Litewskiego, to dlaczego ma sięgać do zgoła nie więcej litewskiego niż Brześć Litewski Wilna? A wobec obcych, którzy wiedzą o unii brzeskiej 1595 r. i o pokój brzeski 1918, nasze domaganie się zmiany starej nazwy historycznej robi wrażenie, że nie czujemy się pewni swych

praw. Czas już skończyć z tym głupstwem i zacząć na nowo mówić: Brześć Litewski. (W językach obcych Brest jest dopuszczalny, bo jest formą łacińską, Litovsk jest nieuzasadniony, bo jest rosyjskim przekręceniem naszego: Litewski).

Po wtóre: nazwa Rusi Czerwonej. Mówimy dziś nieraz: Ziemia Czer-

wieńska. Ale to budzi nieporozumienia, bo nie wiadomo, jak daleko na wschód prawdziwa Ziemia Czerwona sięgała. Uważam, że tak samo, jak w sprawie Brześcia nie mamy się co wstydzić historii i nie mamy się co bać historycznej nazwy; Ziemia Halicka (a w obcych językach: Galicja).

POLONUS

## WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

**INDYK UKAWNIŁ FALSZERSTWO.** Rzadki skandal w dziedzinie fałszowania dzieł sztuki wybuchł w Lubecie. Do inspektora policji w tym mieście zgłosił się malarz nazwiskiem Lothar Malskat i sam zażądał aresztowania go, oświadczył, że z namowy handlarza dzieł sztuki Dietricha Feya już od dłuższego czasu zajmował się podrabianiem obrazów wybitnych malarzy: Reinbrandta, Watteau, Renoira, Corotta. Fey płacił Malskatowi wcale obfite „honorarium” za to robotę, zaopatrywał sabyrykowane „dzieła sztuki” w świadectwa autentyczności i następnie sprzedawał je innym handlarzom obrazów, a także zbieraczom w krajach zachodniej Europy i w Stanach Zjednoczonych. Jak twierdził Malskat, Fey zrobił na tym fortunę i również w pełni zasłużył na zaniechanie się nim przez organa sprawiedliwości.

„Wszystko” nastąpiła przy innej sposobności. Fey otrzymał od komitetu ooywateki Luoki polecenie czuwania nad orestaurowaniem małowcei gotyckiej na ścianach średniowiecznego kościoła Panny Maryi. Fey zorientował się jednak, że będzie to w ogóle niemożliwe do przeprowadzenia, wobec daleko idącego zatarcia tych małowideł i polecił Malskatowi wymalowanie na ścianach całkiem nowych obrazów, dając mu do pomocy książkę z reprodukcjami innych gotyckich małowideł. Malskat zamówienie wykonał, ale w sposób oświec dowlony: gwiazdy filmowe posłużyły mu za modele do malowania twarzy świętych; jednemu ze świętych dał twarz Dżengis Chana.

Na tym nie koniec. Na zamówienie Feya Malskat miał podrobić fryz w średniowiecznej katedrze Szelewiu. Fryz, zdaniem znawców, pochodził z XIV wieku; zawierał m.in. podobizny plaków. I tu Malskat, restaurując fryz, popełnił fatalną pomyłkę: umieścił na nim indyka, n.e.pomny, że tego ptaka wprowadzili do Europy dopiero Hiszpanie w początkach XVI

wieku. Ornitologowie wypatrzyli od razu ten anachronizm, ale jakoś nie zaimało to spokoju znawców sztuki, którzy uważali fryz w całości za autentyczny, choć odnowiony.

Dopiero przyznanie się Malskata — wypadek niewątpliwie ciekawy pod względem psychoogicznym — spowodowało utworzenie specjalnej komisji, która po dokładnych badaniach uznała zarówno małowidła w kościele Panny Maryi w Lubecie, jak fryz w Szelewiu za fałszyki. Sprawa przeszła do sądu w Lubecie, który obradował nad nią przez pół roku, odcygnął ni mniej ni więcej tylko 66 posiedzeń, wyłącznie temu poświęconych. W końcu sąd skazał Malskata na 18 miesięcy, a Feya na 20 miesięcy więzienia.

Skandal ten narobił wiele wrzawy w prasie niemieckiej. W radiu brytyjskim poświęcił mu omówienie Douglas Stuart, korespondent BBC w Bonn.

**ROZWODY WE FRANCJI.** Współpracownik „Figaro Littéraire”, Paul Guth przeprowadził ankietę na temat rozwodów we Francji. Liczba ich wynosiła w r. 1885 — 4.123, w roku 1901 — 8.841, w roku 1914 — 10.154, w roku 1946 — 64.064 (był to, jak dotąd, rekord), a w roku 1953 — 29.900. Spadek liczby rozwodów w ostatnich siedmiu czy osmiu latach jest, zdaniem Gutna, pozorny: wywołany został faktem, że objęci tą statystyką mężczyźni i kobiety urodzili się w latach, w których we Francji szczególnie niska była stopa urodzeń. Czy jednak na zmniejszenie się liczby rozwodów nie wpłynął również zaznaczający się w społeczeństwie francuskim wzrost religijności?

Największą liczbą rozwodów — jak wykazuje Guth — zachodzi w 5 do 14 lat po zawarciu małżeństwa. W pierwszych czterech latach małżeństwa ilość rozwodów jest stosunkowo nieduża; spada też po upływie 15 lat od chwili ślubu.

## ZAPISKI LONDŃSKIE

### SUKCES OPERY Z ZAGRZEBIA

Opera w Zagrzebiu — mało o tym komu wiadomo — należy do najstarszych w Europie Środkowej. Założeniem jej były przedstawienia operowe, które odbywały się w stolicy Chorwacji już w początkach zeszłego wieku; stała się operą narodową w r. 1846, a więc już z górą sto lat temu, rozpoczynając swe istnienie premierą „Miłości i złościwości” Lisinskiego. Począwszy od r. 1870 opera zagrzebska, kierowana przez Ivana Zajca, wchodzi w okres stałego rozwoju i wydaje szereg doskonałych śpiewaków i śpiewaków. Odegrał tu n.e.wątpliwie rolę wpływ niedalekich Włoch i również bliskiego Wiednia, ale czynnikami decydującymi były uzdolnienia muzyczne i artystyczne samego ludu chorwackiego. Opera zagrzebska chlubiła się zresztą zawsze, że uwzględnia przede wszystkim twórczość kompozytorów jugosłowiańskich i słowiańskich w ogóle.

Druga wojna światowa i kilkuletnia okupacja niemiecka spowodowały upadek opery zagrzebskiej — po wojnie jednak podniosła się ona z popiołów w zdumiewająco szybkim tempie.

Trzytygodniowa wizyta zespołu zagrzebskiego w Londynie pokazała, że ma on nie tylko dobre siły śpiewacze, ale także świetnych inscenizatorów i doskonały balet.

Recenzenci prasy angielskiej odnieśli się do występów gości z Zagrzebia początkowo z rezerwą. Bardzo dobre przedstawienie opery Borodina „Książę Igor” z wykonanym znakomicie tańcem Tatarów połowieckich wywołało kilka przychylnych notatek, ujemnie natomiast oceniony został balet Prokofiewa „Romeo i Julia”.

Dopiero balet „Diabeł we wsi”, oparty i w zakresie muzyki i w zakresie choreografii na ludowych motywach chorwackich, przełamał ostatecznie lody. Posypały się entuzjastyczne oceny, niestety nieco spóźnione, gdyż z powodu poprzednich zbyt krytycznych lub zbyt protekcyjnych wzmianek recenzyjnych nie bardzo tym razem dopisała publiczność (choć bardzo licznie stawił się emigranci jugosłowiańscy, a było i sporo Polaków).

Najprzychylniejsze omówienie dał w „Observerze” Richard Budge. Balet ten — pisał on — jest naprawdę zachwycający. „Rzadko się zdarza

widzieć nowoczesny balet, w którym kojarzyłyby się wszystkie elementy muzyki, wątku, choreografii i inscenizacji w sposób wywołujący tak silne wrażenie prostoty, szczeroci i konieczności. Kompozytor Fran Lhotka oraz choreografowie Pia i Pino Miakar znajdowali się niewątpliwie pod natężeniem rytmów i kroków słowiańskich tańców ludowych, ale wspólnie wypracowali godną podziwu stylizację teatralną. Taniec ma w sobie nieco baletu i trochę czegoś przypominającego Martę Graham, ale wszystko to zdaje się wypływać tak instynktownie z akcji, że ma swe wrażenie naturalności, jaką tylko niewielu choreografów od czasu Fokna potrafiło wytworzyć. Urzekająca muzyka Lhotki jest idealna pod względem dramatycznym.

Buckle opisuje następnie balet i zaznacza, że jego finałem jest taniec „podniecający w sposób najbardziej subtelny”: jugosłowiańskie „kolo”. Chwali też Sonię Krast i Nenada Lhotkę, syna kompozytora, którzy odzwierciedlają parę kochanków tańcząc z uczuciem i opowaniem. Zdaniem Buckle'a „Diabeł we wsi” stanowi lekce dla brytyjskich twórców „nieprzemysłowych drobiazgow”.

Bardzo przychylną recenzję ogłosił w „Sunday Times” Cyril Beaumont, chwaliąc szczególnie ostatni akt z jego wspaniałym zakończeniem tanecznym. Zdaniem Beaumonta było kardynalnym błędem, że zespół zagrzebski nie rozpoczął swego sezonu właśnie „Diabłem we wsi”.

### ŚLUB VALA GIELGUDA

Kierownik działu dramatycznego BBC i znany pisarz Val Gielgud, brat aktora Johna Gielguda, liczący lat 55, poślubił w tych dniach 24-letnią pannę Monikę Grey, znaną z występów radiowych, telewizyjnych i filmowych.

### TEORIE JUNG A W OPERZE

W teatrze Covent Garden odbyła się premiera opery kompozytora brytyjskiego Michaela Tippetta „The Midsummer Marriage”. Treść jej napisana przez samego kompozytora, wywołała niemal powszechną ostrą krytykę. Tematem opery jest stosunek między mężczyzną a kobietą ujęty na dwóch płaszczyznach: duchowej i fizycznej i konflikt, jakie ta dwojakość wywołuje.

Zdaniem recenzenta „Listenera” D. Hussey'a, libretto wykazuje przede wszystkim naiwną obsesję, jaką autor ma dla aktu piciowego — obsesję, spowita w zawily symbolizm. Tippett ma bogatą wyobraźnię i ocytany jest w różnych tematach ezoterycznych. W

tworzone jego widać oddziaływania folkloru celtyckiego, filozofii gnostycznej, mitologii greckiej i hinduskiej oraz teorii psychologicznych Junga.

Przychylniejszą recenzję znalazła u recenzenta muzyka „The Midsummer Marriage”.

## TETRZYCZNE UWAGI O PRZYJEMNYM WIECZORZE

Brain trust, jedna z narodowych instytucji angielskich, jest mądrą i miłą zabawą, godną częstych prób przeżyczenia jej na grunt polski. Polak rzadko niestety łączy myśl z zabawą. Kiedy myśli, to ze śmiertelną powagą, a gdy się bawi, to przytupuje, pokrzykuje, ochocho nateża mięśnie i struny głosowe, ale głowa rusza niechętnie. Apud Polonus nunquam sine clamore ac strepitu gaudia fiunt — jak mówił imć pan Zagłoba.

Nawet niezbyt udalą „trust mózgow” bywa zazwyczaj ciekawszy od wyczerpującej deflady wyczerpujących prelekcji, jaką zbyt często są polskie wieczory literackie na emigracji. Sprawa to sama jego forma, zarazem swobodniejsza i narzucająca rygor zwięzłości, dramatyczna i wymagająca czynnego współudziału słuchaczy.

Takim nie nadto udalym, ale przyjemnym wieczorem był niedawny „trust mózgow”, urządzony przez ośrodek pisarzy emigracyjnych międzynarodowego PEN Clubu (Centre for Writers in Exile), na temat przyszłości powieści. Przewodniczył Paul Tabori mający po lewicy dwu pisarzy angielskich średniego pokolenia: Angus Wilsona i Williama Coopera, a po prawicy Marię Kuncewiczową i Zbigniewa Grabowskiego.

Ciekawy temat poruszono ze zbyt wielu stron i bardzo po lepkach. Trochę w tym winy tytułu za szerokiego, najmniej — trustu (w którym szczer-

nie blyszczał Wilson), najwięcej — słuchaczy. Pytania bowiem, lubo ze większość ich była zawczasu przygotowana i spisana na kartkach, były przeważnie — może z powodu trudności językowych — ułożone nieprecyzyjnie, nieciekawie, a przede wszystkim niezogalegające się do sasa do lasa, od takiej np. kwestii „czy utwor pornograficzny może być dziełem sztuki” do „jak należy ocenić wpływ Kafki na współczesną powieść”.

Nie wiem, czy to się praktykuje, więc jako swój „wynalazek” wysuwam pomysł połączenia trustu mózgowego z konkursem na najlepsze, najbardziej trafiające do dyskusji, najkarierniej postawione pytanie. Ocenić mogłby członkowie trustu albo pułocznosc przez głosowanie, co byłoby barziej w demokracymcznym ducnu tej rozrywki. Rzecz to n.e. błaża, taki konkurs, gdy się zwazy, że tworzące myślenie jest głównie sztuką zacawania pytań.

Większą zasługą przewoociczącągo było, że nie ocytał wszystkich pytań. Wolalibyśmy wprowadzić, by eliminacja była nie mechaniczna, lecz merytoryczna, tj. by odpady pytania gorsze, a nie po prostu te, które były na spodzie tańi — a.e jeden skutek był błogostawiony: cała zabawa trwała ty.e, ile przeciętne polskie „zagajenie”, mianowicie ledwo półtorę godziny, pozostawiając uczucie zerowego niedosty.

M. Sambor

## NOWY TEATR POLSKI W LONDYNIE

Były lata tłuste, nastąpiły lata chude, tak niesamowicie chude. Teatr polski przestał istnieć. Były jeszcze i są podrygi bohaterskich aktorów, skupiających się koło parooosobowych zespołów, dających od czasu do czasu wszystko, na co je stać, a nawet raz do roku prawdziwe widowisko teatralne, ale teatr jako taki przestał istnieć. Tam, gdzie mógł istnieć wyparły go zabawy, kosztu wynajmu sal, a pozar jednej usakcjonował oficjalnie śmierć teatru. Zmarł śmiercią tragiczną.

A nagle, i stać ni zowąd, jak Filip z konopi, a może lepiej, jak Feniks z popiołów — powstaje teatr. Słowo honoru. Prawdziwy teatr. W Londynie. Polski teatr. Duża, nowoczesnie urządzona scena, sto czterdzieści wygodnych (wycielanych!) foteli, foyer, a jakże. I kawiarnia. Piękna, nowoczesnie urządzona kawiarnia. Mało tego. Klub z miniaturową scenką na kabaret. I bar. Prawdziwy bar. I klub brydżowy. I to wszystko polskie! I to wszystko w Londynie!

Zar? Nie żart, proszę państwa. Fakt. W centrum polskiego Londynu, niedaleko Notting Hill Gate, ściśle: 18, Chepstow Villas, W. 11 mieści się budynek, w którym te wszystkie rzeczy się znajdują.

Zostałem poinformowany, że uroczyste otwarcie nastąpi już 18 lutego premierą komedii Gabrieli Zapolskiej „Panna Maliczewska”. Dziewięcioosobowy zespół pod kierownictwem reżysera Stanisława Belskiego prowadzi już intensywne próby. „Panna Maliczewska” od swej pra-premiiery we Lwowie przez długie dziesiątki lat nie schodziła ze scen polskich i wydaje się, że wybór tej komedii na otwarcie pier-

wszego polskiego teatru w Londynie nie jest przypadkiem. Grali w niej najlepsi polscy aktorzy. I dzisiaj patrząc na londyńską obsadę można wyzuc głęboką troskę reżysera w chęci znalezienia jak najlepszej obsady. Wszak wiemy, jak trudno jest obsadzić sztukę pięciu czy czterosemioosobową. W roli panny Maliczewskiej występuje Krystyna Dygat, dubiowana (niespotykany precedens w polskim teatrze) przez Starnawską. W pozostałych rolach figurują: Oleńska, Belska, Arcyńska, Bożyński, Belski, Hopen, Chudziński i Dyboski. Dekoratorem jest Mikula, który wyzywa się na dużej scenie mocą operować nie przystawkami, ale pełnymi dekoracjami.

Kochając teatr (i to, co z teatrem się wiąże) na zabawę, cieszę się, jak cieszę się może tylko zakochany, w tego pierwszego polskiego teatru w Londynie, gdzie bar, klub, kawiarnia itd. są przyczepką do teatru, a nie, jak dotąd bywało, teatr był macoszym dzieckiem, przyczepką kapryśną i niewygodną, traktowaną z pobłażaniem w imię „kultury” i w imię „słowa polskiego”. To wszystko mnielo jest teatr po to, aby był teatrem. Niczym więcej, ani niczym mniej. Bez tego złotego środka teatr przestaje istnieć.

Zrobiono wszystko. Jest polski budynek teatralny, jest ambityny plan reorganizacyjny, aktor ma własną scenę. Poprzestaje jeszcze publiczność — najważniejsza część składowa teatru. Od niej zależy wszystko. Jeżeli publiczność zawiedzie, to znaczy, że nam teatr jest niepotrzebny. Oby nie amem.

Zygmunt M. Jabłoński

## H E M A R

W ostatnim Hemarze najzabawniejszy był numer „Osmiu z Puszczycy”, najweselejszy dialog Zięciakiewicza i Malceja o ostatnich zdarzeniach w polskim gęcie, najdowcipniejsza satyra na Augustów polskiej historii, najartyściejsze piosenki huculskie i tyrolskie (zapewne zapożyczona), najgorsza melodeklamacja o Warszawie, najweselejsza parafraza „Koncertu Wolskiego” na temat pogrzebu Solskiego. Program poprzedził szmerek, że Hemar przeszedł siebie, że czegoś podobnego jeszcze nie było.

W pewnym sensie Hemar, istotnie, przeszedł siebie: sam nie wystąpił na scenie, ani jako autor rymowanego felietonu, ani jako konferansjer. Może i słusznie, bo zapowiedzi i objaśnienia dowcipów, piosenek i urody wykopawczyń są z reguły żalodne.

Poza tym osiągnięciem, program stał na więcej niż średnim hemarowskim poziomie, z wyjątkiem, o którym dalej: ciężta satyra, nierozległy sentymentalizm, wielki talent, umiejętna adaptacja cudzych pomysłów, świetna obserwacja polskiego getta na uchodźstwie. Hemar jest wielkim bardem polskiego getta, które ma niejedną cechę wspólne z gettem żydowskim w przedwrzesniowej Polsce. (W czasie niemieckiej okupacji opowiadano dowcip o Żydzie, który się obudził z rozkosznego snu; widział we śnie tłum wykrzykujący

„precz z Żydami” i myślał, że to już wróciły „dawne, dobre czasy”. Nie żartujemy się: któż z nas nie wróciłby na skrzydłach do tych czasów, kiedy się krzyczało „precz z Żydami”?)

W jednym tylko punkcie Hemar dosłownie przeszedł siebie i polskie getto, co jest dowodem niezwykłej odwagi i kultury. M.a.nowicie wprowadził na polską scenę strój i pieśń huculską, nawiązując aż do tradycji Korzeniowskiego. To wielka rzecz i nie powinna pozostać bez następstw. Właśnie bowiem w polskich teatrach powinny być śpiewane pieśni ukraińskie, białoruskie i litewskie! Wszak to nieprzebrana skarbnica historycznej polskiej kultury. Któryż Polak nie uważa za własne huculskich kołomyjek, ukraińskich dumek i białoruskich zawońców? Hemar powinien w następnym programie dać nam szeroka, barwną i śpiewną inscenizację „Oj nie hody, Hryciu” — a sukces będzie miał zapewniony. Zaden dotąd pomysł Hemara nie był lepszy od tego obrazka huculskiego.

Aktorzy wystąpili ci sami i tacy sami. Odmłodzić by ten zespół niewątpliwie trzeba, bo ani suknie ani historyczne zasługi nie przysługują blasku wędrownym i wziętym sławom i nie przywrócić zgasyłych głosów. Starzec się wolno tylko Kropiwickiemu przy fortpetanie i Hemarowi przy biurku.

J. B.

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12, Praed Mews, London, W.2, England. Telefony: Redakcja: i Administracja: AMBASSADOR 6879. Drukarnia: PADDINGTON 9754. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem świąt, niedziel i świąt, tylko od godziny 3.30 do 4.30 po pod. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rekopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyc znakczy pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY a) w krajach bloku szterlingowego: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem

pocztowym. C E N Y O G Ł O S Z E N : 1 cal przez 1 lam — £ 10.0, w tekieście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D - S T A W I C I E L S T W A I C E N A P R E N U M E R A T Y W R Ó Ż N O Z H K R A - J A C H : ARGENTYNA: Przedstawiciel — „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: „Vistula” (Australia) Pty, 77, Pitt Street, Sydney oraz „Spotem”, 25 Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide. S A B E L G I A : Przedstawiciel — E. Kulakowska, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kiedłńska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana oraz Rev W. Slapa, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella” Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Isle, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — E. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Przedstawiciele — Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118, Western Ave., Montreal 6. International Book Service, 57, Queen St. W., Toronto i „Radegast”, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man. Prenumerata

kwartalna \$ 2.00. NIEMCZY: Przedstawiciele: S. Miskinek, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz „Informacja Praawo”, Postfach 88 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM. NORWEGIA: Przedstawiciele: B. Lubinski, Fagerturnveien 14, Bestun ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: „Gryf Publications”, 615, Henry Street, Utica N.Y. oraz M. Kijowski, 13171, McDougall, Detroit 12, Mich., oraz J. Stojanowska, 424, Ave. „E”, Bayonne, N. Jersey oraz „Pomoc” — Eksport Import, 761, Millmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwart. \$ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr A. Bochenski, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna 5.00 frs. SZWECJA: Przedstawiciele: Mgr B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 kr. WŁOCHY: Przedstawiciele: Mme Z. Buhak-Jelska, via Salara 300 C, Roma.

W sprawach PRENUMERATY I OGŁOSZEN prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.